



Antek zaczyna marzyć

W pierwszy lipcowy czwartek 1894 roku sieradzki rynek tętnił życiem. Otwierano sklepy, po ulicach jeździły furmanki z towarami, obwoźni handlarze oferowali swoje produkty przechodniom. A wszystko to przy akompaniamencie głośnych rozmów, rubasznego śmiechu aptekarza i pokrzykiwań piekarskiej poganiającej czeladników przenoszących kosze chleba z piekarni do sklepu od frontu. Między dorosłymi biegały dzieci cieszące się chwilami beztroski przed nieuchronnym powrotem do obowiązków wyznaczonych im przez rodziców.

Wtem w okolicach ulicy Dominikańskiej zapanowało poruszenie. Zamiast rozmów wybrzmiały piski przerażenia i przekleństwa rzucane zagniewanymi męskimi głosami.

Pani Rafałowiczowa, żona naczelnika wydziału pocztowo-telegraficznego, która pojawiła się po przeciwnej stronie rynku, niczego jeszcze nie dostrzegła. Szła powoli, ostrożnie, skupiona na cennym pakunku, który niosła do pani Cierplikowskiej, znanej w Sieradzu krawcowej.

Wiele miesięcy czekała na specjalną przesyłkę z Francji od siostry, która wyemigrowała do Belcastel. W paczce był niebieski proszek, zwany *bleu pastel* lub *bleu de cocagne**. Kiedyś był francuską chlubą, niebieskim złotem Oksytanii**. Za czasów Napoleona Bonaparte używano go do farbowania żołnierskich mundurów. Recepturę znało kilku wtajemniczonych wytwórców, których z roku na rok było coraz mniej. Rafałowiczowa zachwyciła się tym kolorem, gdy siostra przysłała jej w prezencie ślubnym lniany niebieski obrus, najpiękniejszy, jaki żona naczelnika poczty kiedykolwiek widziała. Po wielu latach udało się uprosić siostrę o sproszkowany barwnik, który był najbardziej zbliżony do wymarzonego koloru. Ustaliła z krawcową, że dzisiaj będą farbować płócienne serwety, które ozdobią jej nowe mieszkanie

* *Bleu pastel* lub *bleu de cocagne* (fr.) – niebieski barwnik pozyskiwany z liści rośliny pastel.

** Oksytania – region w południowo-zachodniej Francji.

w Łodzi. Mąż właśnie awansował i wkrótce mieli opuścić Sieradz.

Naczelnikowa była tak skupiona, że zapomniała o całym świecie. Nie zauważyła białego, kudłatego psa, który przeciął rynek w szalonym pędzie, uciekając przed goniącym go dziesięciolatkiem.

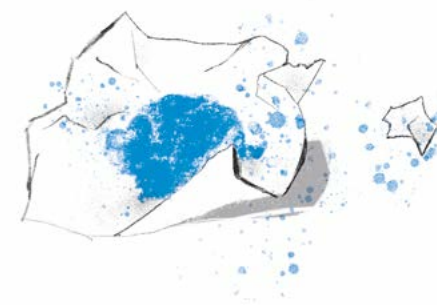
– Antek, łap tego diabła! – wrzeszczał aptekarz. – Mało już szkód narobił?!

Wiśta wio, łatwo powiedzieć – myślał Antek Cierplikowski, próbując złapać Kiki. Jego zwierzak był jednak nad podziw zwinny, a szaloną pogoń przez rynek uważał zapewne za wyśmienitą zabawę. W przeciwieństwie do chłopca, który pamiętał o groźbie ojca: „Jeszcze raz pójdzie w szkodę ten twój czort i oddam go hyclowi”.

– Kiki, stój! Kiki, do... – urwał, bo i tak nic nie było w stanie zatrzymać katastrofy, którą Sieradz miał na długo zapamiętać.

Kiki, uciekając Antkowi, wykonywał dzikie skoki, aż nagle podciął nogi Rafałowiczowej, która upadła, wypuszczając z rąk paczkę z barwnikiem. Pies stanął jak wryty. Szary papier do złudzenia przypominał ten, w którym rzeźnik, krewny pani Cierplikowskiej, przynosił dla niego resztki. Wbił więc zęby w pakunek

* Hycel – pracownik miejski zajmujący się wyłapywaniem bezpańskich psów.





*Antoine (z lewej) z Rafalem i Salomeą
przed wyjazdem do Paryża*

i zaczął nim potrząsać z taką werwą, że w mgnieniu oka go rozszarpał.

Gapie krzyknęli, gdy nad psem i Antkiem wzbił się intensywnie niebieski tuman pyłu. Unoszony lekkim wiatrem wirował wokół nich przez kilka chwil, aż w końcu opadł na nich obu. Wyglądali tak dziwnie, że dookoła zaległa cisza. Aptekarz chwycił stojące na wozie wiadro z wodą i chlusnął nią na dwóch nieszczęśników.

Po chwili osłupienia pies znów rzucił się do ucieczki, a przerażony Antek ruszył za nim. Jeszcze długo dobiegały go krzyki i śmiechy.

Ojciec mi tego nie daruje! Strach ścisnął mu gardło szlochem. Czuł pulsujące skronie i biegł za psem coraz szybciej. Byle jak najdalej od rynku i od rodzinnego domu na Dominikańskiej, nad Żeglinę, gdzie zawsze mógł się schronić, gdy wpadał w kłopoty. Tam wymyśli, jak ubłagać ojca, by nie oddawał Kiki.

Nad brzegiem rzeki próbował umyć siebie i psa, lecz barwnik nabrał tylko intensywności. Antek siadł w końcu zrezygnowany na trawie, a Kiki wyciągnął się obok niego.

– Jesteś bardzo złym psem – strofował go chłopiec.
– I w dodatku niebieskim. Nigdy nie widziałem tak ładnego koloru. Mama mówiła, że przysłali go prosto z Francji. To taki kraj daleko stąd. I tam podobno jest najpiękniejsze miasto świata – Paryż. I w tym Paryżu jest taka wysoka wieża do samego nieba. Wiesz, kiedy będę duży, to tam pojedziemy. Tylko najpierw musimy się wyszorować.

Antek westchnął. Wiedział, że w domu czeka go trudna przeprawa. Mama zrozumie. Będzie smutna, trochę zła, ale w końcu i tak przyjdzie go w nocy pocałować w czoło.



Ojciec to inna historia, pewnie już stoi w drzwiach z dyscypliną*. To jeszcze zniesie, ale co będzie z Kiki? Antek dobrze wiedział, co dzieje się z psami, które zabiera hycel.

– Antek! Antek, wychodź, masz wracać do domu. Ale już! – Z oddali dobiegł głos Rafała, jego najstarszego brata. – I masz przyprowadzić tego kundla.

Chłopiec spojrzał na psa i zerwał się na równe nogi.

– Uciekaj, Kiki! Schowaj się. Znajdę cię, gdy wszystko przycichnie. Obiecuję! – Antek machał gorączkowo rękami. – Uciekaj! A gdy cię znajdę, pojedziemy do Paryża. Tam na pewno nikomu nie będzie przeszkadzał taki niebieski pies, a może nawet taki niebieski chłopiec.

Kiki rozumiał, że z każdym krokiem Rafała jest coraz bardziej zagrożony. Ruszył biegiem wzdłuż Żegliny. Zanim zniknął w zaroślach, jeszcze raz obejrzał się na Antka.

– Obiecuję – powtórzył chłopiec i otarł rękawem łzy.



* Dyscyplina – krótki bat o kilku rzemieniach.



Antek wyjeżdża z domu

Nie widzisz, co się z chłopakiem dzieje? – Pani Cierplikowska spojrzała na męża. – Cztery lata minęły, jak tego psa stracił i zapomnieć nie może.

– To twoja wina. – Ojciec Antka nie zamierzał się rozczulać. – Za dobra jesteś. Chłopak musi przestać się mazać i myśleć o niebieskich migdałach.

Mama uśmiechnęła się pod nosem na wspomnienie niebieskiej katastrofy, choć kosztowała ich немало. Musiała z mężem zapłacić za szkodę, a za farbowanie i szybie nie wzięła ani grosza, gdy po roku Rafałowiczowa